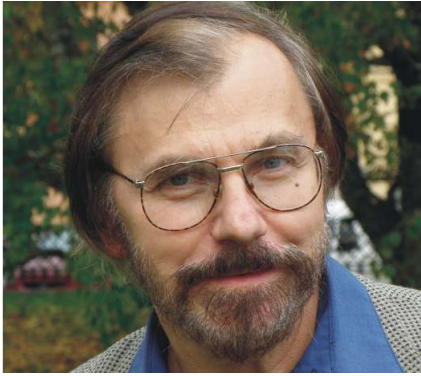


Listy do Pani A. (21)

Izby naszych
pamięci

Kochana Pani!

Byłem niedawno u Aldony i Andrzeja Tchórzewskich. Rozmawialiśmy o tym, co najbardziej nas nurtuje. O naszym miejscu we współczesnej literaturze. Czy jesteśmy jeszcze potrzebni? Może rzeczywiście nasz czas już minął, powinniśmy odejść do lamusa, jak twierdzą niektórzy młodzi. Oni na ogół uważają, że różne poetyki i sposoby widzenia nie mogą ze sobą współistnieć. Im nasze pisanie nie odpowiada, bo uważają to za grafomanie, mają swój krąg i rywalizują tylko ze sobą, a potem narzekają, że nikt nie kupuje ich tomików spoza ich grona...

Zastanawialiśmy się też, gdzie są granice wartości, uniwersalizmu. Bo ten, rocznik 90., jest bardzo hełkotliwy. Oni uważają, że poezje można sobie ot tak łatwo pisać, by imponować niedomym paniąkom wbitym w dzinsy. Czy my jednak nie ramolujemy? Ale faktem jest, że tak zwani młodzi poeci nie czytają i mało myślą. Wszystko sprowadzają do groteski, zabawy, wulgaryzowania albo narracji lirycznej z przetrzutniami – to ich jedyny środek poetycki, bo inaczej byłaby to proza.

Zastanawialiśmy się też, czy są w poezji cechy nieprzemijalności. Jednak tak, bo poezja Kochanowskiego, Norwida, Mickiewicza, Skamandrytów, Awangardy, nie mówiąc już o Współczesności czy Orientacji, dalej nas intryguje. Odkrywamy ją wciąż na nowo. Tylko tamta sztuka miała ciągłość. Jedno wpływało z drugiego. Dziś jakie wzorce, miary, poprzeczki mają młodzi? Czytają siebie, obrzucają się inwektywami. To taka internetowa subkultura. Chęć wyrażenia siebie w zupełnie amatorskim stylu. Tylko nie mówmy, że to jest literatura polska, jak to czynią różne szkodliwe matole. Bo czy np. kapelka z prowincjonalnej piwnicy może reprezentować polską muzykę tak, jak to czyni twórczość Pendereckiego? Niech sobie piszą, niech sobie grają. To jest plankton, z którego dopiero mogą narodzić się jednostki. Oczywiście, jeśli zdobędą pewną wiedzę i samoświadomość – te pogardzane dziś cechy. Wracając do Pendereckiego – czy mógłby pisać nowoczesną, odkrywczą muzykę, gdyby zaczynał tylko od pobrzękiwania pokrywkami?

Tymczasem wygląda na to, że ich nie interesuje uniwersalizm, ani wewnętrzne przeżycie, ani znalezienie własnego języka. Opowiadają wymyślone historie, przetwarzają fabułę w groteskę. A wszystko stadnie, na jednej nucie. Nikt się nie wychyla, bo dostanie po łbie. Dziwne to wszystko. Dawniej tabuny grafomanów były wyśmiewane

w pocztach literackich różnych pism, najbardziej chyba w „Życiu Literackim”, gdzie druk wierszy był dla młodego autora nobilitacją. I to niszczy nasze piśmiennictwo, które zastępują slamy, maratony poetyckie, wygłupy dla rozgłosu.

I tak sobie pogadaliśmy, może trochę jak zrzędcące staruchy, ale czy nie mamy racji? Niech Pani sama powie.

A gdyby nie Pani, to pewnie czułbym się jeszcze starzej. Chociaż... Uczestniczyłem jako juror w rozdaniu nagród młodzieżowego konkursu literackiego. Muszę powiedzieć, że niektóre pannie... Nie, nic nie powiem, bo Pani się obrazi, a mnie jeszcze gotowi zamknąć. Czy przynosiłaby mi Pani cebule?

W warszawskim Klubie PORTHOS miałem znowu promocję nowego tomiku. Eugeniusz Kabac, znakomity pisarz, którego przyjaźnię się szczytę, nadał rozmowie tony filozoficzne. Zrobiło się bardzo ciekawie. Ania prowadziła całość, miała coś w rodzaju wprowadzenia. Joasia sprzedawała książki. Zachwalała towar niczym przekupka krakowska. To robiło na niektórych wrażenie, i kupowali. Jeszcze tylu książek, co na dwóch promocjach, w Domu Literatury i w PORTHOSIE, nie sprzedawałem w życiu. Jednak dzieci do czegoś się przydadzą.

Chyba Pani też tam się pojawiła, choć przez chwilę. Czytałem wiersze o kobietach. One niejako wyjaśniają historię tych moich listów do Pani... W końcu to było Wasze święto – ósmy marca.

Genek Kabac dał mi zaproszenie na spotkanie zorganizowane przez SEC z Marią Szyszkowską z okazji opublikowania przez nią książki „Dzieje filozofii”, „Odcienie codzienności”, „Etyka”.

Przemawiał Eugeniusz Kabac, prezes polskiego SEC-u. Potem mówił Zdzisław Łączkowski. Bardzo serdecznie, ale tak długo, że serce mogło pęknąć z powodu zawału. Wystąpił też prof. Lucjan Turowski, a po nim, niejako na deser, bardzo przystojna dr Anna Kryniecka-Piotrak. To był prawdziwy deser: uroda, głos, mądrość...

Jeszcze jedną spotkałem na tej imprezie piękną panią. To doktor Anna Rossmann, poetka, pisarka, adiunkt UW. Gapiłem się na nią nieprzychylnie przez całą konferencję. Potem, podczas rozmów kuluarowych, przypomniałem się jej, bo znaleźliśmy się z dawnych czasów. Pogadaliśmy sobie miło. To delikatna i wrażliwa, zjawiskowa osoba. Niech Pani tylko nie myśli sobie zbyt wiele. W myśl filozofii Marysi Szyszkowskiej, nie można w życiu postępować konwencjonalnie. Wolność nade wszystko. Inspiracji należy szukać wszędzie, i nic w tym zdroźnego. Ja tylko rozwijam swoją osobowość. Pewnie znowu coś przeinaczyłem, naginając filozofię do swoich usprawiedliwień. Ale gdyby tak Pani była lekko zazdrosna – nie miałbym nic przeciwko temu.

Oczywiście, wystąpienie Marii było, jak zwykle, rewelacyjne. Przejrzystość, piękna polszczyzna, dystans do samej siebie, ciepło mądrości – tak w największym skrócie można je scharakteryzować. Bardzo lubię przebywać w kręgu Marii i Jasia Stępnia, bo czuję się wtedy lepiej, inaczej widzę świat i swoje własne w nim miejsce. To są ludzie, intelektualiści i artyści czystej wody, z którymi można rozmawiać, spierać się, i nie jest się ocenianym. Oni widzą w każdym osobę mającą prawo do własnych poglądów – oby tylko nie trzymać się tego w sposób głupi fanatycznie. Sam pewnie nie umiem być taki w stosunku do innych, ale w zasadzie jestem tolerancyjny acz bywam złośliwy jak wściekła małpa. Jednak w sposób bardziej literacki niż przykry. Maria, Jan oraz ja należymy do ludzi o rozbudowanym poczuciu humoru. Potrafię też być, podobnie jak oni, autoironiczny, co zwłaszcza panie, biorą za mój narcyzm. Kto jednak mnie zna, ten wie

i odróżnia. Pani oczywiście... Nigdy jednak nie upieram się przy jedynie słusznych racjach i prawdach. Po prostu takich – jak uważam – nie ma. Czy Pani była i na tym spotkaniu? Jeśli nie, to szkoda. A może i dobrze...

Ponieważ Ania wzięła się za porządki, ja też zajrzałem do swojej od dawna nie otwieranej szafki, pełnej zabytkowego... kurzu. Lubię takie poszukiwania archeologiczne, bo przenoszą mnie one w inny świat. I teraz też się tak stało. Stojąc na drabince zacząłem czytać listy od swojej najwcześniejszej narzeczonej, wielkiej młodzieńczej, chyba pierwszej miłości. Nie, nie spałem z drabinki, ale jednak byłem pod wrażeniem tych listów, w których B. opisywała swoje wakacje, plany związane ze studiami, a jednocześnie dawała do zrozumienia, że jej na mnie zależało. Podpisywała: „Twoja”, albo „Zawsze twoja”. Doszedłem do wniosku, że jednak B. naprawdę mnie kochała, tylko ja nie potrafiłem tego dostrzec. Owszem, też ją kochałem, ale miałem wrażenie, że to ja daję z siebie więcej, że moje uczucie jest głębsze. Coś zaczęło się psuć między nami. Pewnie z mojej winy. I ja – głupiec – chcąc wzbudzić w niej zazdrość poderwałem sobie inną koleżankę ze studiów, i poszedłem z nią takim szlakiem, na którym wiedziałem, że spotkam B. Tak też się stało. Zazdrość być może wzbudziłem, ale widać przeszarżowałem, bo po tym incydencie rozstaliśmy się z B. definitywnie. Miałem poczucie winy, wiedziałem, że skrzywdziłem wrażliwą i piękną dziewczynę. Skrzywdziłem bardziej, niż mi się wydawało. Do dziś nie wiem dokładnie, jak potoczyły się jej dalsze losy. Ciężko podobno chorowała, nie wyszła za mąż. Życie się jej nie ułożyło. Czy jednak ja temu byłem winien w całej rozciągłości? Może tak, może nie. Próbowałem się z nią spotkać. Zaaranżowała to jej siostra, z którą odnowiłem kontakt. B. jednak odeszła, nie chciała zamienić ze mną ani słowa, choć minęło od tamtych czasów przeszło trzydzieści lat. Dziś mija trochę ponad czterdzieści. B. jest już kobietą mocno dojrzałą. Skoro jednak dalej nosi w sobie pamięć tamtego mojego odejścia, to świadczy o tym, że była mocno zaangażowana. Nie jest w jej pojęciu usprawiedliwieniem to, że podówczas byliśmy zaledwie dwudziestolatkami.

Te listy przeniosły mnie w świat czystych, pierwszych uczuć. Czułem się jednak trochę tak, jakbym na chwilę wstąpił do izby pamięci, z której znowu wychodzę do dzisiejszego świata realnego. Nie wiem, jakby to było, gdybym ożenił się z B. Czy wytrzymałbym różne napięcia? Może wynikłyby z tego jeszcze większy dramat? Nie żałuję niczego. To wszystko było potrzebne. A dziś patrzę na to inaczej, spokojniej, a nawet wyciągam pewne wnioski co do teraźniejszych postaw wobec Ani. Kiedy oglądamy się wstecz, nasze życie układa się w logiczny, nacechowany celowością łańcuch. Mogę tylko powiedzieć, że życie poprowadziło mnie inną drogą, niż B. Czy dziś, prawie starzy ludzie, możemy mieć do siebie żywe pretensje?

Droga Pani, jak dobrze, że mogę o tym do Pani pisać. Kto wie, czy Pani kiedyś nie wyciągnie z tego jakichś wniosków dla siebie. W końcu jest Pani młoda. Przekładając to na język lotniczy, Pani osiąga pułap, ja zaczynam podchodzić do lądowania.

Już kwiecień. Jak przeszły Święta? Oczywiście, zawsze i nie tylko świątecznie, życzę Pani jak najlepiej. Jeszcze „wiosna nasza”! I tym optymistycznym zawołaniem kończę ten list pozdrawiając Panią bardzo serdecznie.

STEFAN JURKOWSKI